SOBOTA
Nr 42 88-04-09 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nowy komiks już w następnym numerze

KONKURS NA BUDOWĘ POJAZDU PORUSZANEGO SIŁĄ MIĘŚNI

Warunki konkursu na stronie 3

Fot. **M. Utkin**

POZAZIEMSKI OCEAN...

(PAP). Europa — jeden z czterech wielkich księżyców Jowisza — kryje prawdziwą zagadkę. Uczeni amerykańscy przypuszczają, że na tym odległym satelicie znajduje się prawdziwy ocean ukryty pod grubą skorupą lodową. Obliczono, że lodowy pancerz Europy ma ok. 30 km grubości, a pod nim jest 100-kilometrowa warstwa wody. Oddziaływanie grawitacyjne Jowisza i pozostałych księżyców na Europę daje efekty przypominające ziemskie przypływy i odpływy morza. Występują regularne pulsacje lodowej skorupy, która podnosi się i opuszcza o 20–30 m. Te efekty grawitacyjne zamieniają się w energię cieplną, która rozgrzewa wnętrze satelity.

Zapraszamy do nas!

PARYŻ (PAP). Największe i najsłynniejsze muzea Paryża starają się o zwiększenie liczby zwiedzających. Nową formą pozyskania publiczności stał się bilet o wartości 15 dolarów zwany „Carte", który uprawnia do zwiedzenia 60 muzeów i zabytków stolicy Francji, wśród nich Luwru, d'Orsay, muzeum Rodina, Łuku Triumfalnego, katedry Notre Dame i Wersalu. Bilet ten, ważny do końca roku, uprawnia też do 5 procentowej zniżki przy zakupie katalogów, książek i muzealnych pamiątek.

Uwaga pełnoletni żeglarze i nauczyciele — sternicy morscy!

INTERNATIONAL CLASS AFLOAT

REJS POD FLAGĄ ONZ!!!

W poprzednim numerze pisaliśmy o wielkiej nagrodzie w konkursie pt. „Młodzież na morzu" — jaką będzie udział w rejsie „Pogorią" z międzynarodową załogą na pokładzie. Dowiedzieliśmy się właśnie, że Organizacja Narodów Zjednoczonych użycza na ten rejs swojej flagi!

Przypominamy, że ubiegać się o tę nagrodę mogą wyłącznie chłopcy kończący w tym roku ósme klasy, władający językami angielskim i rosyjskim, umiejący pływać, sprawni fizycznie, którym rodzice udzielą pisemnego zezwolenia na udział w tym rejsie. Zgłoszenia z pełnym imieniem i nazwiskiem, z dokładnym adresem domowym i szkoły, z podaniem kodów, a także numerów telefonów szkoły i (jeśli jest) domowego — należy **już** zgłosić w kole Ligi Morskiej, a jeśli nie ma w szkole LM — do kuratorium oświaty. Jednocześnie odpis zgłoszenia prześlijcie do naszej redakcji pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Na kopercie napiszcie wyraźnie hasło: „POGORIA".

Jednocześnie zwracamy się do nauczycieli z wyższymi kwalifikacjami w przedmiocie: biologia, chemia, geografia, posiadających stopnie sterników morskich i władających biegle dwoma językami — angielskim i rosyjskim, którzy chcieliby w rejsie na „Pogorii" uczyć tych przedmiotów, aby zgłosili się pisemnie lub telefonicznie do Departamentu Wychowania i Edukacji Pozaszkolnej Ministerstwa Edukacji Narodowej, do p. Anny Jaworskiej, tel. 29-63-45 adres: al. I Armii Wojska Polskiego 25, 00-582 Warszawa. **(wm)**

Jeszcze raz pomaga... laser

(PAP). Nową metodę leczenia jaskry opracowała grupa naukowców z Instytutu Chorób Ocznych i Terapii Tkankowej im. Fiłatowa w Odessie. W początkowym stadium tej grożącej ślepotą choroby gwarantuje ona sukces w 80 procentach.

Przyczyną jaskry jest podwyższone ciśnienie śródoczne. Obniża się je stosując specjalne krople, ale często jedynym wyjściem jest operacja. Odescy naukowcy zastosowali w leczeniu jaskry metodę terapii laserowej, która nie tylko nie uszkadza tkanki oka, ale dodatkowo pobudza ją do pracy.

Wielki konkurs PKO i „Świata Młodych"

DZIŚ OSZCZĘDZASZ W SKO JUTRO W PKO

rozwiązany

W lutym w redakcji „Świata Młodych" odbyło się losowanie nagród na konkurs zorganizowany przez PKO na łamach naszej gazety. Z 10 000 przysłanych rozwiązań komisja postanowiła przyznać 15 nagród po 1000 zł, które wylosowali:

1. **Paweł Książczyk,** Al. Pokoju 9 m. 13, 98-200 Sieradz
2. **Tomasz Ciotrowski,** ul. Prądzyńskiego 31/11, 58-105 Świdnica
3. **Anna Paliszkiewicz,** ul. Morcinka 18b/2, 67-200 Głogów 9
4. **Dominika Nowak,** ul. Mielczarskiego 14/8, 41-200 Sosnowiec
5. **Arkadiusz Paź,** ul. Cegielnia 68, 05-250 Radzymin
6. **Marcin Berger,** Czekanów 122, 63-462 Czekanów
7. **Wojciech Bańkowski,** ul. Łukowska 8 m. 142, 04-113 Warszawa
8. **Marzena Starzec,** ul. Nad Kanałem 34b/8, 41-800 Zabrze
9. **Mirosław Dąbrowski,** ul. Radomska 16/17, 41-221 Sosnowiec
10. **Marcin Grochowski,** ul. Gwarecka 21/11, 41-500 Chorzów II
11. **Agnieszka Grzelak,** ul. Pisarka 7/37, 39-300 Mielec
12. **Rafał Calik,** ul. Kwartowa 3/23, 31-419 Kraków
13. **Piotr Brzozowski,** ul. Lubelska 14/40, 22-400 Zamość
14. **Piotr Zieliński,** ul. Asnyka 9 m. 8, 60-832 Poznań
15. **Leszek Drogosz,** Chełmce 117, 26-067 Strawczyn

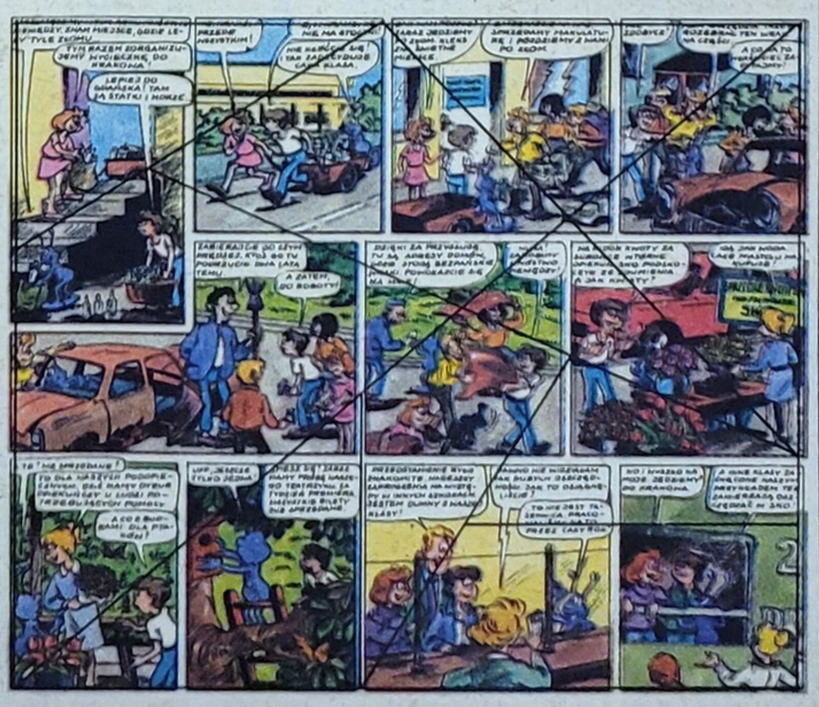

ULUBIONE IMIONA W RFN

(PAP). Christian i **Katharina** to imiona, które w 1986 r. rodzice w RFN najchętniej nadawali swym nowo narodzonym dzieciom. Jak poinformowało Towarzystwo Języka Niemieckiego, na podstawie dorocznej ankiety w urzędach stanu cywilnego, Christian już 10. rok z rzędu plasuje się na czele listy ulubionych imion, tym razem przed **Danielem** i **Sebastianem**.

Na liście imion dziewczęcych **Katharina** zepchnęła najpopularniejszą w 1985 r. **Stefanię** aż na szóstą pozycję Miejsca drugie i trzecie zajęły **Christina** i **Jennifer**

BANK ADRESÓW

- **Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?**
- **Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?**
- **Pragniesz mieć kogoś bliskiego?**
- **Napisz!**

● Jestem wychowanką domu dziecka i chcę się z kimś zaprzyjaźnić. Mam 15 lat. Lubię muzykę disco i zbieram plakaty. Kocham życie i długie spacery. Cenię miłość i szczerość. W wolnych chwilach słucham muzyki i robię na drutach. **Wioletta Hamulczyk, ul. Sprzymierzonych 9, 58-560 Jelenia Góra.**

● Mam 14 lat i 156 cm wzrostu. Jestem blondynem i mam brązowe oczy. Mając 8 lat spadłem ze schodów, skutkiem czego mam padaczkę. Od tamtej pory straciłem moich najlepszych przyjaciół i pogrążyłem się w samotności. Nie zaznałem prawdziwej przyjaźni. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego skromnego listu wraz z adresem. Myślę, że dzięki temu zyskam przyjaciół. Z góry serdecznie dziękuję. **Paweł Bareja, ul. Rozłogi 12a/9, 01-310 Warszawa-Wola.**

● Mam 15 lat, chodzę do klasy VIII. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą z domu dziecka. Od kilku lat choruję na zapalenie stawów. W miarę możliwości odpiszę na każdy list. **Grażyna Majewska, aleja XXX-lecia PRL 18/90, 06-400 Ciechanów.**

● Piszę do was, gdyż nie mam przyjaciela. Jestem piętnastoletnim inwalidą; poruszam się na wózku inwalidzkim. Myślę, że wśród czytelników znajdę przyjaciela, choćby korespondencyjnego. Na świecie jest bardzo trudno żyć samemu, trudno nie móc odezwać się do kogoś i zwierzyć się. Jestem zrozpaczony. Mam ograniczoną władzę nad rękami. Mój adres: **Michał Wojtalik, ul. Marusarzówny 5 m. 66, 90-158 Łódź.**

● Mam 23 lata. Jestem kaleką, mam uszkodzony układ nerwowy. Choroba ta to pląsawica. Mogę chodzić i wykonywać niektóre czynności rękoma. Ale mimo to czuję się bardzo samotna. Kocham przyrodę, zwierzęta, zwłaszcza konie. Zbieram pocztówki i zdjęcia związane z przyrodą. Bardzo bym chciała, abyście pomogli mi w znalezieniu wartościowego człowieka, który mógłby być przyjacielem kaleki.

PS. Mam ogromną prośbę, aby ci, którzy do mnie napiszą, przysłali w liście kopertę zaadresowaną do siebie i o ile jest to możliwe ze znaczkiem. **Barbara Sirocka, ul. Wiejska 4b m. 1, 15-352 Białystok.**

● Mam 16 lat. Trzy lata temu zachorowałem na zanik mięśni. Koledzy opuścili mnie. Jestem bardzo nieszczęśliwy i oczekuję listów od rówieśników, w szczególności od dziewcząt. Interesuję się poezją, filmem oraz literaturą. Odpiszę na każdy list. **Piotr Blak, os. Złoty Wiek 67/27, 31-618 Kraków-Nowa Huta.**

● Mam 11 lat. Chodzę do V klasy. Lubię czytać książki, zbieram naklejki i widokówki. Chciałabym nawiązać kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi. Oto mój adres: **Karina Wieczorek, Solarnia, ul. Kwiatowa 15, 47-244 Dziergowice.**

● Gdy przeczytałam „Bank adresów", zmartwiło mnie, że tak dużo osób jest samotnych i nieszczęśliwych. Bardzo bym chciała nawiązać kontakt i pomóc osobom niepełnosprawnym. Cenię szczerość i życzliwość. Mam 12 lat, interesuję się sportem i biologią. Piszcie do mnie. Odpiszę na każdy list. Czekam!!! Oto mój adres: **Anna Mojsa, ul. Bełdan 1 m. 73, 02-695 Warszawa.**

● Mam 14 lat i chodzę do VII klasy. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Postaram się odpisać na każdy list, który dostanę. Mój adres: **Anna Urbaniak, ul. Szkolna 1 m. 41, 62-716 Uniejów. woj. konińskie.**

● Mam 13 lat i chcę nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Lubię muzykę, książki (przyrodnicze), cenię szczerość, nie lubię kłamstwa. Piszcie do mnie o swoich troskach. Mój adres: **Anita Dyoniziak, ul. Kusocińskiego 3/23, 84-200 Wejherowo , woj. gdańskie.**

● Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Mój adres: **Dorota Jędrysiak, ul. Rembielińska 12 m. 11, 03-352 Warszawa.**

● Mam 14 lat. Chodzę do VII klasy, interesuję się piłką nożną, bardzo lubię czytać książki o Indianach. Chciałbym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Chętnie odpiszę na każdy list. Mój adres: **Paweł Paciorek, ul. Ludwiki 5 m. 88, 01-226 Warszawa.**

● Mam 12 lat i chodzę do klasy VI. Chciałabym korespondować z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Odpiszę na każdy list. Oto mój adres: **Halina Babiuch, Sterkowice 35, 32-823 Szczepanów k. Brzeska, woj. tarnowskie.**

● Mam 15 lat jestem zdrowa, lecz bardzo chciałabym nawiązać znajomość z osobami niepełnosprawnymi i samotnymi. Bardzo kocham zwierzęta i zbieram pocztówki. Bardzo proszę piszcie, zapewniam — odpiszę na każdy list. Mój adres: **Mariola Czarnecka, ul. Garncarska 19/25, 44-240 Żory, woj. katowickie.**

● Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi czy też z domów dziecka. Myślę, że choć jedna osoba zdecyduje się na korespondencję ze mną. Chodzę do VII klasy, uwielbiam muzykę George'a Michaela oraz lody jagodowe. Dla chętnych podaję adres: **Agnieszka Korona, ul. Emilii Gierczak 5/12, 48-300 Nysa.**

● Chciałbym poznać ludzi samotnych i pokrzywdzonych, którym drogą korespondencji pragnę pomóc. Cenię ludzi wesołych, szczerych, inteligentnych. Mam 15 lat, interesuję się motoryzacją, zbieram znaczki. Proszę Was, napiszcie do mnie, w miarę możliwości odpiszę na wszystkie listy. Czekam. Mój adres: **Artur Krupa, ul. Dojazd 30/14, 60-631 Poznań.**

● Mam 15 lat i chciałabym zaprzyjaźnić się z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Odpiszę na każdy list. **Kasia Łapińska, ul. Czumy 4 m. 10, 01-355 Warszawa-Wola.**

● Mam 12 lat chodzę do klasy V, chciałbym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Mirosław Suszek, ul. Blankowa 7/15, 58-314 Wałbrzych.**

● Mam 14 lat i chodzę do VII klasy. Pragnę nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Uwielbiam dostawać listy i postaram się na każdy z nich odpowiedzieć. **Katarzyna Stańczyk, ul. Grottgera 3/39, 75-628 Koszalin.**

● Jestem uczennicą kl. VII, mam 13 lat. Kocham przyrodę, lubię czytać książki, uczyć się i uwielbiam historię. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. **Małgorzata Kostuń, ul. Kopernika 30/89, 09-100 Płońsk, woj. ciechanowskie.**

● Jestem uczniem szóstej klasy. Bardzo chciałbym korespondować z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Piszcie pod adresem: **Andrzej Bartczak, 62-622 Grabów, woj. konińskie.**

● Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. Chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą z domów dziecka. Chciałabym też, aby kontakt w przyszłości przeobraził się w bliską przyjaźń. Mój adres: **Anna Musiał, ul. ZWM 29 m. 140, 42-200 Częstochowa.**

● Mam 12,5 lat, chodzę do kl. VI. Interesuje mnie przyroda, lubię muzykę, kolekcjonuję znaczki i widokówki. Lubię czytać. Cenię szczerość, rozwagę i mocne postanowienie. Wierzę, że ktoś nawiąże ze mną kontakt i chcę korespondować z osobami chorymi i niepełnosprawnymi. Czekam na listy. **Anna Kysela, ul. Grobla 23/4, 34-330 Żywiec, woj. bielskie.**

● Mam prawie 13 lat i chodzę do VI klasy. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Proszę, piszcie pod adresem: **Jolanta Pawlak, ul. Stolarska 9, 97-300 Piotrków Tryb.**

● Chodzę do III klasy. Interesuję się filatelistyką i muzyką młodzieżową. Zbieram plakaty i różne czasopisma. Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi (w moim wieku). Mój adres: **Ania Szeweluk, ul. Oskara Lange 2 m. 5, 02-685 Warszawa.**

● Mam prawie 12 lat, chodzę do V klasy. Chciałabym zaprzyjaźnić się ze wszystkimi, którzy potrzebują pomocy i wsparcia, to znaczy z młodzieżą pokrzywdzoną przez los. Ja jestem zdrowa. Odpowiem na każdy list. Mój adres: **Katarzyna Kossak, ul. Wyszogrodzka 8 m. 195, 03-337 Warszawa.**

● Mam 13 lat i chodzę do klasy VII. Pragnę nawiązać korespondencję z dziewczyną niepełnosprawną, samotną i nieszczęśliwą. Postaram się odpisać na każdy list. **Małgorzata Ilińska, ul. Bałkańska 10c/1, 42-600 Tarnowskie Góry, woj. katowickie.**

Ewa pisze z Norwegii

ZASYPANA LISTAMI...

Szanowna Redakcjo! W nr. 155 „ŚM" z 1987 roku ukazał się mój list, w którym pisałam, że chcę korespondować z rówieśnikami z Polski. Od połowy stycznia jestem zasypywana listami. Mam ich ponad trzy tysiące! Spodziewałam się, że będzie ich dużo, ale nie myślałam, że aż tyle!

Chciałabym podziękować tym wszystkim, którzy do mnie napisali i przeprosić tych, którym nie odpisałam, ani nawet nie wysłałam kartki. Po prostu jest to dla mnie niemożliwe. Do listu załączam moje zdjęcie z częścią korespondencji otrzymanej z Polski.

Z poważaniem

Ewa Samkowicz, Norwegia

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jestem czternastolatką. Mój list adresuję do wszystkich czytelników „Świata Młodych", którzy pragną dowiedzieć się czegoś o życiu młodzieży w CSRS. Dzięki Waszemu młodzieżowemu pismu dużo wiem o Waszych zainteresowaniach i bardzo chciałabym powiedzieć coś o nas, o codziennych radościach i smutkach. Możemy wymieniać się widokówkami miast, a dla lepszego poznania się również swoimi fotografiami. Możecie pisać do mnie w języku polskim, który mam dość dobrze opanowany. Piszcie, czekam, **Katarina Kesegova, SNP-7, Zlate Moravce, 95301 Czechosłowacja;** ● Obie chodzimy do VIII klasy i obie bardzo pragniemy nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Polski. Nasze zainteresowania to hokej i siatkówka. Lubimy gotować i piec. Słuchamy dobrej muzyki. Naszymi ulubieńcami są: George Michael, Michael Jackson, Madonna, Pseudo Echo i Bon Jovi. Słuchamy również innych wykonawców i zespołów. Wierzymy, że znajdą się osoby o podobnych zainteresowaniach, które napiszą do nas. Możemy korespondować w języku polskim, angielskim, niemieckim i szwedzkim. Czekamy na listy ze zdjęciami, **Gabriela Buda, Hasselbacker 66, 44 444 Stenungsund, Szwecja, Malin Ohlsson, Turullsr 1, 44 447 Stenungsund, Szwecja;** ● Chodzę do VIII klasy, a urodziłam się 3 maja. Lubię chodzić do szkoły i uczyć się. Szczególną przyjemność sprawia mi nauka biologii, języka angielskiego, interesuję się tymi przedmiotami. W wolnych chwilach słucham muzyki, czytam lub coś szyję. Uczęszczam do kółka tanecznego, uczę się również grać na gitarze. Zbieram plakaty znanych artystów, pocztówki z psami, naklejki i inne rzeczy. Bardzo liczę na to, że ktoś do mnie napisze, **ZSRR 334360, Krymskaja obł. Czernomorsk, ul. Dumitrowa 3 kw. 4, Elena Iwanowa;** ● Jestem wesołą dwunastolatką. Moje zainteresowania skupiają się wokół historii starożytnej i archeologii. Jak większość moich rówieśników, lubię słuchać muzyki rozrywkowej głównie Madonny, Whitney Houston, Bon Jovi, Heart. Mogę udzielić wielu informacji o tych i o innych wykonawcach. Pragnę nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Polski o niekoniecznie identycznych zainteresowaniach, **Anna Adamczyk, 677 Walter Way Apt. F, Warsaw IN. 46580 USA;** ● Jestem uczniem klasy V i moim wielkim pragnieniem jest nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Polski. Pragnę lepiej poznać Wasz kraj i myślę, że dzięki Wam uda mi się to, **Iwo Trnadžijski, gorod Ichtiman 2050, ul. „Stipon" 35, Bułgaria.**

Fot B. Skórska

REDAKCYJNA POCZTA

Chłopcy tego nie lubią...

„Kaczątko", (nr 3 „ŚM") nie radzę Ci oświadczać się temu szatynowi. Mam 14 lat i rok temu miałam właśnie taką przygodę. Zakochałam się w chłopcu w moim wieku. I właśnie zrobiłam ten głupi i beznadziejny krok: napisałam kartkę z jego inicjałami, sercami itp. Paweł znalazł tę kartkę i znienawidził mnie, choć przedtem nawet dobrze się nam układało.

Myślę „Kaczątko", że musisz poczekać — to jedyne rozsądne wyjście. Myślę również, że gdyby Twój wybraniec dowiedział się o tym, że go kochasz, może nie byłby najszczęśliwszy. Nie chodzi o to, że mu się nie podobasz, tylko po prostu chłopcy tego nie lubią...

Moja rada: uśmiechaj się jak najwięcej, bądź wesoła i spróbuj z nim porozmawiać (oczywiście nie o oświadczynach). Napisz coś więcej, może jeszcze coś wymyślę.

Ewka

Umawiamy się: od dziś nikt do nikogo nie zwraca się po nazwisku

Piszę w sprawie naszej klasy (nie, nie dlatego że jest niezgrana, przeciwnie — rozumiemy się). Jest to klasa VIa, uczymy się w małej miejscowości (woj. siedleckie).

Chłopcy są fajni, ale... jest jedna rzecz, która mnie i inne dziewczyny denerwuje. A mianowicie — chłopcy zwracają się do nas po nazwisku lub używają brzydkich przezwisk. Nam jest wtedy bardzo przykro. Próbowałyśmy dojść do porozumienia: zaczynałyśmy pierwsze mówić po imieniu: Leszek, Tomek itp. Nie pomagało. No to mówiłyśmy im wprost, żeby zwracali się do nas po imieniu. Troszkę to pomogło, ale nie na tyle, żeby nam to odpowiadało. Chłopcy zaczęli odzywać się do nas bezimiennie: „Idziesz do sklepiku?", „Ej, narysuj mi ten rysunek z fizyki." Jak tak można — to przecież już szósta klasa! I do tego między sobą rozmawiają o nas, posługując się naszymi nazwiskami.

Chłopcy — tak nie można! Wydaje nam się, że niektórzy chcieliby mówić nam po imieniu, tylko... wstydzą się. Ale nie ma czego!!!

Nie wiemy co robić, już dłużej tak nie może być. W końcu i my zaczynamy do nich mówić po nazwisku...

Napisałam do „błękitnej deski ratunku" z myślą, że wydrukujecie mój list. Pragnę, aby chłopcy z mojej klasy go przeczytali (może jakoś trafi im ten numer „ŚM" do ręki). Na pewno są gdzieś jeszcze takie klasy jak nasza; może i im się przyda zastanowienie się nad tą sprawą. POMYŚLCIE!!!

Violka

OD REDAKCJI: Umówmy się tak: od tej chwili, od teraz — każdy kto przeczyta list Violki, nigdy do nikogo nie zwróci się po nazwisku. I powie o tym swojemu najbliższemu koledze czy koleżance. Poprosi, żeby mówić po imieniu. Bo to ładnie. Bo to elegancko. A mówienie po nazwisku jest niestosowne i niegrzeczne. Umawiamy się? Tak! No to zgoda! Liczymy na Was — jak zawsze zresztą. (bs)

DAJ MI TU GITARĘ...

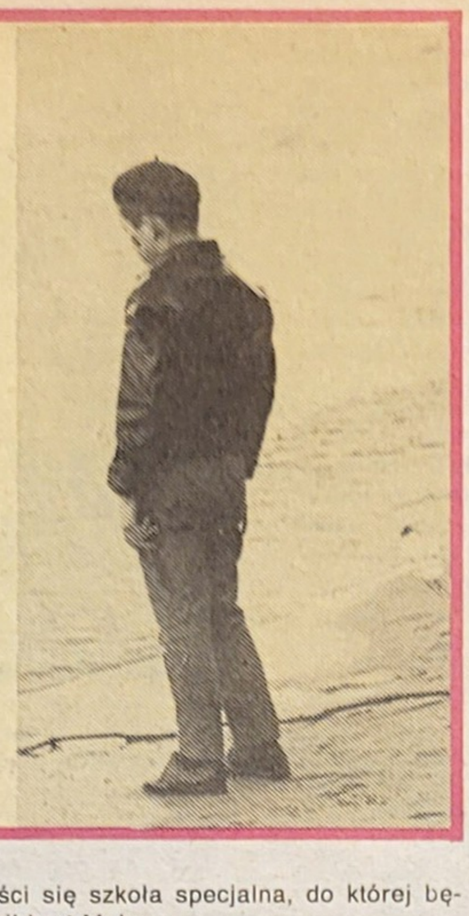

Już teraz nie płacze tak stale jak w ciągu pierwszych dwóch tygodni pobytu w ośrodku. I nawet kumpluje się z takim jednym, równym jemu, przynajmniej wiekiem i wzrostem. Na początku tamten się śmiał, kiedy Mały płakał i nazwał go nawet „smarkulą". Więc Mały go nalał. I nalany przestał zaczepiać. Ba, nawet powiedział: „Chodź, skumplujemy się i nie będziemy się do nich (to znaczy do reszty chłopaków) odzywać. Pożałują jeszcze tego, że tacy są dla nas!" A są tacy, że jak tylko pan wychowawca się odwróci, to walą w mięśnie. Normalnie — starsi wyżywają się na młodszych.

— Ciocia ma siedmioro dzieci z jednym mężem. Jest im lepiej niż nam, bo nie mają tylu co my ojców — Mały, jasnowłosy, pogodny i rzeczywiście nieduży, chętnie i bez skrępowania opowiada

o rodzinnych układach

O tym, jak tata przychodził do domu pijany i bił mamę, jego i starszego brata. Najmłodszej, pięcioletniej siostry nie bił, bo ją lubił. Trzech najstarszych braci — chociaż nie byli jego — też nie bił, bo oni już dawno odeszli z domu; dwóch pracuje w hucie, a jeden jest w wojsku.

O tym, że kiedy mamy nie było, tata zabierał z domu co jego i co nie jego. Robił na złość. Wybił szybę. Popsuł telewizor.

Wreszcie o tym, że mama mieszka w baraku z dwudziestoma innymi rodzinami. Z tyłu, na zewnątrz jest ubikacja. Jedna dla wszystkich. Mama od trzydziestu lat czeka na mieszkanie w bloku.

Kiedy Mały z bratem chodzili jeszcze do zwykłej szkoły, mieli w niej przynajmniej obiady za darmo. Dyrektor stale im wtedy mówił, że przychodzą chyba tylko po to, by się najeść. Więc w końcu Mały rzeczywiście zaczął przychodzić wyłącznie po to. I jeszcze żeby się bić z bratem na wszystkich przerwach. Bili się tak strasznie, że szkoła nie mogła już z nimi wytrzymać i zapakowała ich do Pogotowia Opiekuńczego.

— O to chodziło, tego właśnie chcieliśmy! — wyjaśnia Mały triumfalnie.

W pogotowiu było dobrze

Czasem nawet do domu samego człowieka puszczali. Zaprzyjaźnił się tam Mały z jedną dziewczyną i jej trzema młodszymi braćmi. Teraz zupełnie nie potrafi wytłumaczyć dlaczego, podczas gdy brat siedział cały czas spokojnie, on zaczął z pogotowia uciekać. Aż doszło do tego, że zabrali go stamtąd i przywieźli do ośrodka wychowawczego.

Płakał na okrągło przez całe dwa tygodnie. Bo było mu strasznie smutno i źle. Bo był zupełnie sam. Bo bardzo tęsknił za przyjaciółmi z pogotowia. Za mamą i siostrą też.

Jest tu już dość długo. Pisze do mamy. Mama nie pisze. Nie przyjeżdża. Raz tylko dzwoniła, że będzie się starała zabrać go do domu na święta. Nie zabrała. Mały próbuje więc żyć tu, gdzie się znalazł.

Najcieplej wspomina babcię, mamę swojej mamy. A właściwie nie ją, tylko dom, w którym babcia mieszka i w którym często pojawia się cała rodzina w komplecie. To prawdziwa kamienica: trzy pokoje i suterena! W pokojach podczas rodzinnych zjazdów mieszkają dorośli. W suterenie, w sąsiedztwie pomieszczeń na węgiel, drewno i ziemniaki, mieszkają wszystkie dzieci. Bardzo ich jest dużo. I jest im tam bardzo dobrze, bo przynajmniej mogą sobie powariować i nikomu to nie przeszkadza. Teraz mama też mieszka u babci. Szybko stamtąd do domu (czyli baraku) nie wróci. Bo od babci ma bliżej do miejscowości T., gdzie mieści się szkoła specjalna, do której będzie chodził brat Małego.

On kocha całą swoją rodzinę. Wszystkich. Poza tatą.

Jego kochają na pewno mama i siostra. I jeszcze chrzestna i ciocia. Kochają go, bo przecież nie chciały, żeby szedł do zakładu. Same mu to mówiły.

Mały chętnie się uśmiecha. Pięknie śpiewa i jest dumny, że występował już w tylu imprezach poza ośrodkiem. Śpiewał solo. Ludziom bardzo się to podobało i bardzo mu klaskali, a on był wtedy szczęśliwy.

Mały uważa, że

może się jeszcze przyzwyczai

I do tych ludzi, którzy są w ośrodku, i do tego wszystkiego, co się tu dzieje.

Zajął już pierwsze miejsce w konkursie czytania wierszy na zbiórce harcerskiej. Dali mu tu gitarę, żeby tak nie płakał. I uczy się grać. I jeszcze ani razu nie próbował uciec. I na ferie wziął go wychowawca na zimowisko. Wie też dobrze, że gdyby się przeniósł do jakiegoś innego zakładu, nie dałby sobie rady z nauką. Bo na nowym miejscu jest z tym zawsze dużo gorzej niż na miejscu już poznanym. No więc chce tu zostać do końca roku szkolnego.

Może mu załatwią jakąś szkołę muzyczną. Albo przyjęcie do „Gawędy"? A może jak sędzina zobaczy, że się poprawił, to go puści do tego domu dziecka, w którym na pewno już są i brat i rodzina przyjaciół poznanych w pogotowiu opiekuńczym.

Chciałby bardzo być w tym domu dziecka, ale też i... zostać w ośrodku. Bo jak jest się tu już dostatecznie długo, można przecież dostać trzy- albo pięciodniowy urlop. Stale marzy o tym, by pojechać do domu, do mamy. Oczywiście tylko na tych kilka dni, bo na zawsze nie chce za nic. Mimo tęsknoty i mimo świadomości, że mama pragnie go mieć przy sobie. Bo wtedy musiałby być także blisko ojca!

Mały wygląda na bardzo zadowolonego, że ktoś zechciał przez ponad godzinę wysłuchiwać opowieści o jego życiu.

To życie

ani dla kolegów Małego, ani nawet dla jego wychowawców nie jest niczym nadzwyczajnym, godnym specjalnego współczucia. Każdy mieszkaniec ośrodka wychowawczego ma przecież za sobą niełatwą przeszłość, niejedno przykre doświadczenie. I mimo to nie płaczą tygodniami po przybyciu do ośrodka. Widocznie więc Mały ma oczy na wyjątkowo mokrym miejscu.

Nie powinnam też przejmować się słowami Małego: „kiedy tylko pan wychowawca się odwróci, inni walą w mięśnie". Bo nieraz bywa i tak, że kiedy tylko pan wychowawca się odwróci... Mały jednemu bluzgnie, drugiego zaczepi, potrąci, trzeciego — obowiązkowo słabszego od siebie — uderzy. Fakt, godne potępienia, ale kiedy i od kogo miał się nauczyć innego postępowania?!

No więc, do licha, skoro nie mam powodów, żeby mu współczuć, a potępiać go nie potrafię i nie chcę — i to wcale nie z powodu uśmiechu i buzi aniołka — jakie uczucie wobec Małego będzie na miejscu?!

Może życzenie mu z całego serca, żeby poczuł się nareszcie w ośrodku naprawdę u siebie, żeby dojrzał problemy innych, żeby znalazł tu ludzi, którzy pomogą mu zrozumieć, czego naprawdę chce. I nawet wepchną go na drogę, która go do tego celu doprowadzi.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Wiesława Mroczek**

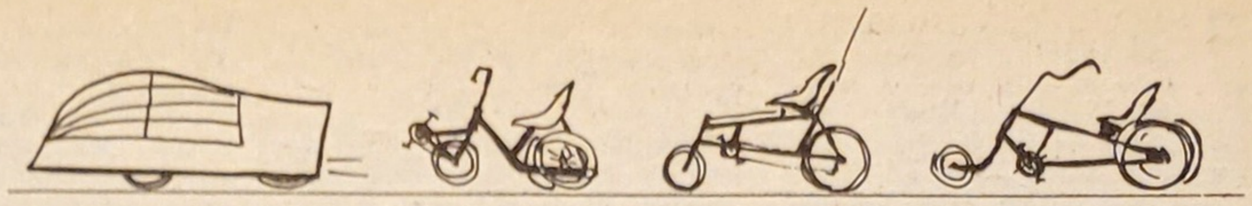

Komenda Chorągwi Stołecznej ZHP

i redakcja „Świata Młodych" ogłaszają

KONKURS NA BUDOWĘ POJAZDU PORUSZANEGO SIŁĄ MIĘŚNI

Może w nim wziąć udział każdy — niezależnie od wieku — kto interesuje się rowerami III generacji (cyklomobilami) i ma trochę zdolności do majsterkowania.

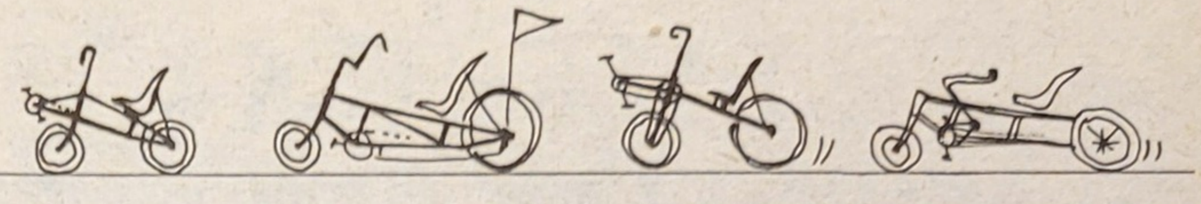

WARUNKI KONKURSU

1. Zgłaszany przez indywidualnego konstruktora pojazd musi być wykonany własnoręcznie przez niego. Dopuszcza się pomoc innych osób tylko przy czynnościach takich jak spawanie, gięcie rur na gorąco, toczenie lub ewentualne laminowanie osłon czy foteli.
2. W przypadku zgłoszenia konstrukcji wykonywanych wspólnie (np. grupa kolegów, rodzina, zastęp, drużyna harcerska) autorstwo pojazdu jest również wspólne. Należy to wyraźnie zaznaczyć w zgłoszeniu.
3. Jeden autor — bądź jeden zespół — może dostarczyć na konkurs kilka pojazdów, ale muszą one różnić się między sobą w istotny sposób. Oceny dokonywać będzie jury złożone ze specjalistów z udziałem przedstawicieli Koła Pojazdów Alternatywnych PKE.
4. Członkowie jury nie mogą brać udziału w konkursie.
5. Wszystkie zgłoszone pojazdy powiny mieć możliwość sterowania zarówno lewą jak prawą ręką i spełniać wymagania kodeksu drogowego obowiązujące rowery w ruchu na drogach publicznych (światła, hamulce, sygnał dźwiękowy itp.). Wskazane jest lusterko wsteczne i chorągiewka bezpieczeństwa na antence.
6. Dopuszcza się korzystanie z wszelkich możliwych i dostępnych planów, niezależnie od źródła ich pochodzenia. Organizatorzy będą jednak szczególną uwagę zwracać na pomysłowość w wykonaniu i oryginalność zarówno w zakresie samej konstrukcji jak i użytych materiałów.
7. Do udziału w konkursie dopuszczone zostaną wyłącznie pojazdy całkowicie bezpieczne w użytkowaniu, oraz takie, które nie były dotąd nagradzane bądź pokazane na ubiegłorocznej wystawie „Mięśnio-Sam" w Warszawskim Muzeum Techniki NOT.
8. Zgłoszenie pojazdu na konkurs winno obejmować: a) zdjęcie pojazdu oraz ewentualnè zdjęcia jego głównych węzłów konstrukcyjnych, b) rozmiary, ilość, rodzaj i układ kół, ciężar całkowity, oraz wszelkie dodatkowe informacje, które konstruktor uzna za ważne, c) dane o autorze lub autorach (nazwisko, imię, adres, rok urodzenia, miejsce pracy bądź nauki, podpisy), d) w razie niemożności wykonania zdjęcia pojazdu dopuszcza się dostarczenie rysunku.

Konkurs składa się z dwóch etapów:

I ETAP

Autorzy zgłoszonych do dnia 10 maja br. konstrukcji mają szansę wziąć udział w trzydniowym spotkaniu konstruktorów cyklomobili organizowanym przez Komendę Chorągwi Stołecznej ZHP w dniach 13–15 maja w Wesołej k.Warszawy w czasie trwania Manewrów Techniczno-Obronnych Maj'88. Organizatorzy zapewniają noclegi i wyżywienie oraz zwrot kosztów biletów osobowych i bagażowych PKP (za przewóz cyklomobili) w obie strony. W czasie spotkania przewidziany jest rajd, zawody pojazdów, spotkania robocze ze specjalistami oraz prelekcja. O udziale w spotkaniu jego uczestnicy zostaną zawiadomieni imiennymi zaproszeniami.

II ETAP

Jego zakończenie przewidujemy w połowie września br. A więc Ci, którzy z różnych powodów będą mogli zakończyć budowę swoich pojazdów dopiero w czasie wakacji — mają również szansę na wzięcie udziału w konkursie. Zgłoszenia konkursowe II etapu można przysyłać do 1 września br. Najlepsi konstruktorzy obydwu etapów i ich pojazdy zostaną na koszt organizatorów zaproszeni do wzięcia udziału w zawodach i spotkaniu, które odbędzie się w Warszawie, około 15 września.

NAGRODY

Jury zastrzega sobie prawo określenia ostatecznej wysokości poszczególnych nagród i wyróżnień dopiero po zakończeniu obydwu etapów konkursu. Już dziś wiadomo jednak, że Komenda Chorągwi Stołecznej ZHP przeznaczyła na ten cel

100 000 złotych!

Redakcja „Świata Młodych" deklaruje dalsze

50 000 złotych!

Nie wykluczone, że — po porozumieniu z nagrodzonymi — uda nam się kupić na nagrody trudne do zdobycia części i detale rowerowe.

Wszystkie zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: **Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa** z dopiskiem na kopercie **„Konkurs-Cyklomobil"**. Informacje dotyczące konkursu uzyskacie pod nr. **28-77-21** w red. „Świata Młodych".

10 *W domowym akwarium*

PROPORCZYKOWCE Z KAP LOPEZ

(Aphysemion australe)

DYSKOTEKA W RZYMSKIM SPICHLERZU

Pociąg z Sofii do Widina nad Dunajem jedzie około sześciu godzin; długo jak na parodniowy pobyt w Bułgarii. Postanowiłam skorzystać z szybszego środka lokomocji. Stało się jednak tak, że prawie sześć godzin przesiedziałam bezczynnie na sofijskim lotnisku krajowym. Lotnisko w Widinie nie przyjmowało samolotów z powodu obfitych opadów śniegu.

Słuchałam komunikatów o odlatujących samolotach do Warny, Burgas i innych miast bułgarskich, tylko do „mojego" nie zapraszano pasażerów. Wreszcie koło południa mały pasażerski „An" mógł wyruszyć i — po bodaj dwóch kwadransach — gładko usiadł na oczyszczonym już że śniegu pasie lotniska w Widinie.

Miasto istotnie sprawiało wrażenie, jakby śnieg otulił je białą pierzyną; prawdziwa zima!

Takiej Bułgarii jeszcze nie oglądałam. Było biało i ślisko, od Dunaju dmuchał mroźny wiatr. Spod pokrytych śniegiem ulic i placów, gdzie śnieg nie przywarł do podłoża, a silniejszy powiew odsłaniał chodnik, przebijała biel marmurowych płyt. Bułgaria ma wiele tego szlachetnego budulca. Jeśli złoża znajdują się niedaleko, wykorzystuje się marmur do wykładania placów i chodników. Latem wygląda to pięknie, wszelkie spacerowe „deptaki" są idealnie gładkie i łatwe do utrzymania w czystości, ale zimą takie nawierzchnie bywają bardzo śliskie!

Widin położony jest w północno-zachodniej części kraju, Dunaj, nad którym leży, oddziela Bułgarię od Rumunii. Miasto ma około 200 tysięcy mieszkańców, ładne, nowe dzielnice mieszkaniowe o urozmaiconej architekturze i może się poszczycić bardzo długą historią oraz zabytkami pamiętającymi czasy rzymskie. Wówczas nazywało się: Bononia. Jednym z zabytków zachowanych w doskonałym stanie, ostatnio praktycznie wykorzystanym, jest podziemny rzymski spichlerz. W jego rozległych, pięknie sklepionych wnętrzach urządzono dyskotekę. Doskonale brzmiąca w tych antycznych pomieszczeniach głośna muzyka, pulsujące, kolorowe światła wabią turystów, a poza sezonem — miejscową młodzież.

Fabryka koszul „Wida" istnieje od 1962 roku. Swoją produkcję wysyła do około 35 krajów. W wielkich halach produkcyjnych „Widy" pracują prawie wyłącznie kobiety

W drugiej połowie czternastego wieku, gdy państwo bułgarskie rozpadło się na dwa: Tyrnowskie i Widinskie, Widin pełnił rolę stolicy carstwa Widinskiego. Kiedy zaś w 1393 roku Tyrnów został podbity przez Turków, Widin przez trzy lata jeszcze bronił zaciekle swojej wolności. Związana jest z tym legenda o jasnowłosej dziewczynie, jednej z trzech sióstr, imieniem Wida, która organizowała obronę, a później pędziła życie zamknięta w twierdzy. Stojąca do dziś w parku naddunajskim twierdza nazywana jest „Baba-Wida".

Imię dzielnej niewiasty noszą dziś duże zakłady konfekcyjne w Widinie, specjalizujące się w szyciu koszul męskich i młodzieżowych. W zakładach pracuje ponad 2 tysiące osób, przeważają oczywiście kobiety. Ponad połowa produkcji trafia na eksport i cieszy się dużym wzięciem w 35 krajach, także zachodnich. Około 360 fasonów rocznie szyje się w zakładzie „Wida", modne wzory projektują plastycy.

Fabrykę zwiedzałam w towarzystwie **Borysa Bratoewa**, korespondenta pionierskiej gazety w Sofii, który pracuje tu jako specjalista od spraw bhp. Z dumą pokazywał mi wszystkie urządzenia socjalne: piękną stołówkę, salę klubową przeznaczoną dla robotnic, doskonale wyposażoną bibliotekę. Przyjeżdżający zza granicy kontrahenci mogą wybierać modele koszul w ładnie urządzonej wzorcowni, która jest wizytówką możliwości produkcyjnych fabryki.

Borys powiedział mi, że z zakładem „Wida" współpracują pionierzy. Nie bardzo sobie wyobrażałam jak ta współpraca może wyglądać. Przecież obsługiwanie maszyn, krojenie materiału itp. wymaga kwalifikacji... W jednej z hal napotkaliśmy kilka dziewcząt, uczennic klasy V — pionierek ze szkoły nr 9. Z dużą wprawą wykonywały powierzone im zadanie. Najwidoczniej nie były tu po raz pierwszy. A co robiły? Ze złożonych płasko kartonów formowały pudła, do których pakowaczki wkładały pięknie owinięte celofanem eleganckie koszule. Dowiedziałam się, że ta współpraca pionierów z załogą fabryki przynosi bardzo duże korzyści obu stronom. Pod koniec roku zaś po obliczeniu przepracowanych przez młodzież godzin, pionierzy otrzymują cenne nagrody. Oprócz wartościowych przedmiotów są to wycieczki oraz możliwość spędzenia wakacji w ośrodku wypoczynkowym „Widy", przeznaczonym dla dzieci pracowników.

Pionierzy ze szkoły nr 4 w Widinie w narodowych strojach bułgarskich podczas zeszłorocznego wieczoru poświęconego twórczości ludowej

Z pionierami spotkałam się ponownie w szkole nr 4 w Widinie. Zastępczyni drużynowej, uczennica klasy VI a **Elica Mirosławowa** opowiedziała mi o przygotowaniach do uroczystości związanej z 100 rocznicą wyzwolenia Bułgarii spod niewoli tureckiej. Jest to data niezwykle ważna i przypada w dniu 3 marca. Pionierzy gromadzą wszelkie informacje dotyczące roku 1878. Rozmawiają z przedstawicielami najstarszego pokolenia, by jak najwięcej wiedzieć, jak było w przeszłości. Rzecz jasna, nie mogą liczyć, że jakaś prababcia była świadkiem tamtych wydarzeń, ale zachowały się w ustnym przekazie stare pieśni, zwyczaje i o tym najczęściej można porozmawiać właśnie ze starymi ludźmi.

Tradycje narodowe pielęgnowane są w Bułgarii bardzo starannie, toteż i w drużynie pionierskiej urządza się wieczornice, podczas których wszyscy ubrani są w stroje narodowe, opowiada się legendy i baśnie, a z domów przynosi tradycyjne przysmaki bułgarskiej kuchni. Nad atmosferą takiego wieczoru narodowych tradycji w szkole nr 4 czuwa nauczycielka języka bułgarskiego klasy Va p. **Irmena Laczezarowa**.

Wiosna do Widina przychodzi wcześnie, w marcu już można będzie zorganizować pionierski festyn w parku nad Dunajem. Odbędzie się między innymi konkurs na rysunek na asfalcie, czy raczej... na marmurze.

ANNA GRZYBOWIECKA

Te małe i bardzo kolorowe rybki zamieszkują w swoim naturalnym środowisku różne płytkie wody w strumieniach, rzekach, bajorach i kałużach Afryki równikowej. Dorastają do 6 cm długości i podobnie jak szczupieńczyki należą do rodziny ryb karpieńcowatych (*Cyprinodontidae*). Proporczykowce są przystosowane do życia w wysychających zbiornikach wodnych. Ich jaja mogą wiele tygodni leżeć zagrzebane w wyschniętym mule, by z nastaniem pory deszczowej rozwinąć się w żwawy narybek poszukujący pokarmu. Pierwsze rybki pojawiają się w kałużach już po pierwszym obfitym opadzie deszczu.

Proporczykowce z Kap Lopez mogą równie dobrze rozmnażać się, jeśli ich ikra stale przebywa w wodzie. Wówczas już po 2 tygodniach wykluwa się narybek. Przy przechowywaniu ikry w lekko wilgotnym torfie dla pełnego rozwoju zarodków potrzeba około 6 tygodni. Ikra rozwijająca się poza środowiskiem wodnym musi mieć dość długą przerwę w rozwoju tzw. diapauzę.

Proporczykowce z Kap Lopez polecić można wszystkim, także początkującym akwarystom. Temperatura wody powinna wynosić 22–26°C, a woda powinna mieć odczyn kwaśny. W tym celu filtrujemy ją przez torf lub wrzucamy do akwarium szyszki olchy w proporcji 1 szyszka na 10 litrów wody. Do rozmnażania proporczykowców stosujemy niewielkie akwaria z miękką wodą oraz kępką mchu jawajskiego, w którym będą składane jaja. Można stosować wodę z dołów potorfowych, ale pod warunkiem, że w okolicy nie były dokonywane opryski środkami chemicznymi! Do odpowiednio przygotowanego akwarium wpuszczamy tarlaki — pary rodzicielskie. Po 2 tygodniach, gdy zobaczymy pierwsze młode rybki zabieramy rodziców do następnego akwarium tarliskowego, a narybek karmimy najdrobniejszym planktonem tzw. pyłem. W akwarium hodowlanym unikamy zbyt silnego oświetlenia. Drażni ono ryby i wpływa niekorzystnie na rozwój ikry. Pokarmem proporczykowców powinny być owady i ich larwy. Najlepsze są larwy komarów i „ochotki". Chętnie zjadane są również ruréczniki i skrobane mięso.

(AK)

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce!

Rekordowe skoki ze stratosfery

Lubię czytać wasze pismo, gdyż jest w nim wiele ciekawych artykułów. W numerze 33 z dnia 17 III 88 jest zamieszczony artykuł Waldemara Sobieckiego pt. „Skok ze stratosfery". Opisuje on wykonany w listopadzie 1962 roku przez dwóch spadochroniarzy skok z wysokości 25458 metrów jako jedyny i niepowtarzalny. Otóż według moich wiadomości niejaki Joseph (Joe) Kittinger (ur. 1928 r.) amerykański pilot i skoczek doświadczalny, rekordzista w skokach z dużych wysokości wykonał 16 XI 1959 r. skok z wysokości 23286 m, 1 III 1960 z wys. 25 km. Natomiast rekordowego skoku dokonał 16 VIII 1960 z wysokości 31484 m. Jest to rekord do tej pory nie pobity. Wykonany został z balonu „Explorer III" i tzw. wolne spadanie trwało 4 min. 38 sekund. Zaś czas całkowitego skoku wynosił 13 min. 45 sekund. A więc skoki te wykonane zostały dużo wcześniej niż skoki spadochroniarzy radzieckich.

Sławomir Raczyński
Bronisława 6
24-172 Bałogi

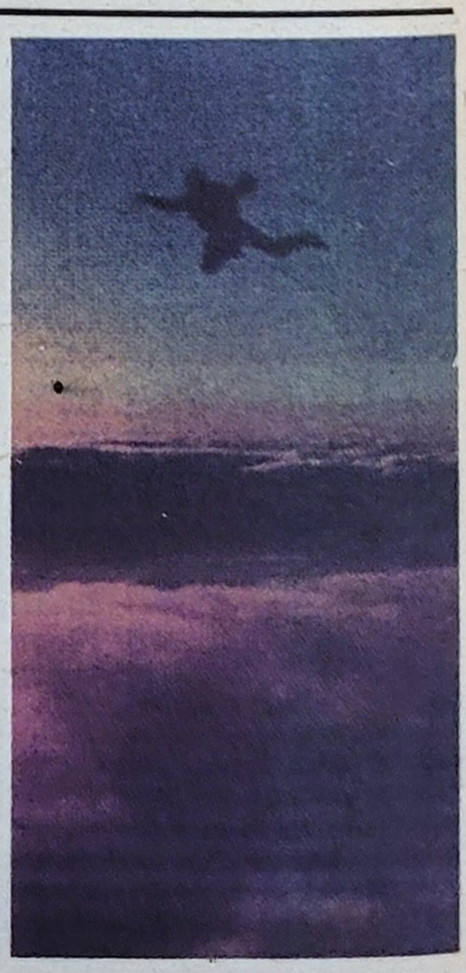

Narodowy Czyn Pomocy Szkole

Przyprawianie zupy

„Polska szkoła przypomina w tej chwili niesmaczną, źle przyprawioną zupę. Jedząc ją wszyscy się wykrzywiają — i uczniowie, i nauczyciele, i rodzice. A jednak trzeba ją zjeść..." powiedział wybitny socjolog — **prof. Mikołaj Kozakiewicz** na konferencji prasowej zorganizowanej przez **Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole.**

Mówiąc mniej metaforycznie, przede wszystkim brakuje szkół, nie ma pieniędzy na remontowanie już istniejących, nie ma środków na nowoczesne wyposażenie, brakuje nauczycieli, upada ich autorytet, programy są nadmiernie przeładowane, zmniejsza się zainteresowanie rodziców szkołą. Rosną za to pretensje do niej jako do placówki wychowującej młodych ludzi. Słowem, każdy ma tej zupie coś do zarzucenia. Od czterech mniej więcej lat działa ruch społeczny pod nazwą Narodowy Czyn Pomocy Szkole, który postawił sobie zadanie — „dosmaczyć w miarę możliwości" tę niedobrą szkolną zupę. Skupia on ludzi z różnych środowisk, którzy pragną wspomóc edukację młodego pokolenia i wydźwignąć polską szkołę z dołka, w jakim się obecnie znajduje.

Najbardziej namacalnym dowodem aktywnej działalności NCPS są inwestycje powstałe ze składek społecznych. W ubiegłym roku NCPS zafundował szkolnictwu 560 nowych pomieszczeń do nauki, 1062 miejsca w przedszkolach; 37 mieszkań dla nauczycieli oraz wiele obiektów rekreacyjno-sportowych: sale gimnastyczne, boiska szkolne.

Także w ubiegłym roku z inicjatywy Krajowego Komitetu NCPS powstał katalog projektów budowlanych zawierających 12 typów przedszkoli, 5 typów szkół podstawowych w osiedlach wiejskich i 3 typy sal gimnastycznych o różnych wymiarach. Do każdego projektu dołączona jest pełna dokumentacja. Wystarczy by władze terenowe, które zdecydują się na budowę nowej szkoły, przejrzały katalog i wybrały projekt. Zaraz potem mogą rozpoczynać budowę bez czekania i wydawania pieniędzy na sporządzanie planów, kosztorysów i mnóstwa innych papierków wymaganych przy każdej budowie.

Zasługą NCPS jest także stworzenie **Klubu Przodujących Szkół,** do którego należy już 119 szkół podstawowych, zawodowych i liceów ogólnokształcących — najlepszych i cieszących się autorytetem i szacunkiem w swoich środowiskach i regionach. Przynależność do Klubu jest wyróżnieniem, zwróceniem uwagi na doświadczenie i metody tych najlepszych.

Ostatni z pomysłów NCPS znowu dotyczy pieniędzy, ponieważ głównie na ich brak cierpi polska szkoła. **„Pomoc Szkole"** to fundacja mająca na celu prowadzenie działalności gospodarczej przynoszącej zyski, z których większa część ma być przekazywana na konto NCPS. Krótko mówiąc, fundacja ta dysponuje pieniędzmi, które może inwestować w zakładanie przedsiębiorstw i spółek produkcyjnych, handlowych, bądź usługowych. Do tej pory istnieje już 10 takich firm, których zyski wspomagają ubogą polską szkołę.

Jest więc nadzieja, że zupa zostanie wreszcie przyprawiona. W każdym razie NCPS na pewno sypnął już do niej pierwszą szczyptę soli i pieprzu. **(jz)**

WIDEO-MUZEUM

(PAP). Niedługo będzie można zwiedzać najsławniejsze muzea i galerie sztuki z całego świata, nie ruszając się z domu. Włoscy inżynierowie opracowali specjalny model wideokasety zawierającej zapis całej ekspozycji muzealnej. Opracowano w ten sposób na początek jedną z mniejszych galerii sztuki w Rzymie, zawierającą dzieła artystów z XIV–XVII wieku. W odróżnieniu od tradycyjnego systemu wideo, nowy typ kasety umożliwia wybranie dowolnej trasy zwiedzania, zaprogramowanej za pomocą komputera. Można „zatrzymać się" przy wybranym obrazie, a nawet oglądać jego powiększone fragmenty.

Równolegle z zapisem wideo przekazywana jest szczegółowa informacja o obrazach i artystach, istnieje też możliwość uzyskania dodatkowych danych. Nowy system wideo stwarza pełne złudzenie chodzenia po salach muzealnych. Za każdym razem można zmieniać program: opuszczać pewne eksponaty, a inne oglądać kilkakrotnie. Stwarza to nieograniczone możliwości popularyzowania dzieł sztuki.

Podobny system wideo może znaleźć zastosowanie przy rejestracji zawodów sportowych, szczególnie meczów piłkarskich. Komputer będzie wybierał najbardziej interesujące fragmenty boiska, będzie też śledził ruchy piłki.

KOMAR NA PAŁASZU

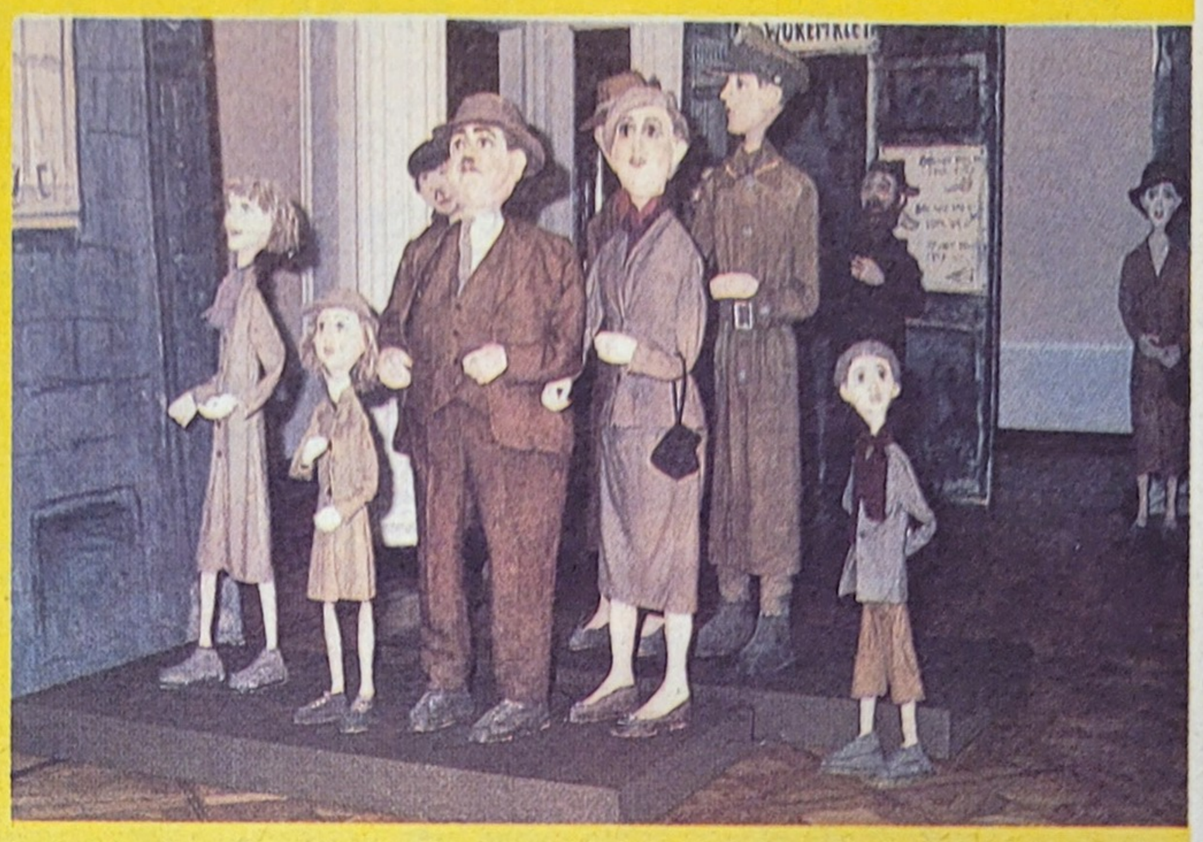

„Gdzież my się, proszę rodaków z prowincji znajdujem? Znajdujem się na placu Zamkowem. (...) W obecnem czasie kończy się on balkonem, z którego mamy ładny widoczek na trasie W-Z i Mariensztat. Dawniej balkonu nie było, tylko ulica, tak zwany Nowy Zjazd, która troszkie na zbity łeb, czyli mocno z góry na dół leciała do mostu Kierbedzia.

O wiele z dołu do góry trudno się było po tem Nowem Zjeździe walcować, o tyle znowuż na dół mimowolnie ganiał człowiek z przeciętną szybkością derożkarskiego konia. Trzeba było prędko nogamy przebierać, żeby nie wywołać zabradziażdżenia ruchu pieszego i kołowego. Odbierało to przepisową powagie licznem pogrzebom, które podążali tędy na Bródno. Jak wiadomo Warszawa posługiwała się wtenczas konnemy karabanamy i faktycznie, niesmacznie wygląda taki żałobny orszak zasuwający stumetrówkie z szybkością wymagalną od drużyn ligowych w biegu sztafetowem..."

W ten właśnie sposób opowiadał turystom o swoim mieście pan Teoś Piecyk — „leguralny warszawiak" z dziada pradziada (nie jakiś tam flancowany), rodak z Targówka. Jest on jedną z postaci stworzonych przez nieodżałowanego **Stefana Wiecheckiego — Wiecha** — pisarza, współpracownika wielu pism warszawskich, autora popularnych felietonów i humoresek. Pierwowzorem literackich postaci Waleregó Wątróbki, jego żony Gieniuchny, szwagra Piekutoszczaka, pana Krówki czy

Maniusia Kitajca byli mieszkańcy przedwojennych, peryferyjnych dzielnic stolicy. Ich sposób bycia, zwyczaje i niepowtarzalny język fascynowały Wiecha. Utrwalał więc w swoich utworach owe humorystyczne, uliczne scenki rodzajowe, zapisywał przebieg „pyskówek" — rozpraw sądowych *„z dwoma podwórkami świadków"*, notował sytuacje, opisywał miejsca, gdzie tętniło warszawskie życie... Ot, choćby słynny Kiercelak — wielki plac handlowy... Można było tu dostać wszystko *„od flaków z pulpetamy do mało używanego Forda, nie mówiąc o takich delikatesach jak rasowe gołębie, gramofony, płyty, zegarki bez werków, pokarm dla złotych rybek, robaki dla rybaków, psy wszystkich gatonków i fasonów i temuż podobnież. Mówiło się wtenczas w Warszawie, że jakby ktoś chciał kupić nawet bengalskiego tygrysa, miejscowe handlowcy rąbneliby go w ZOO i dostarczyli."*

Owi „warszawscy farmazoni" z mało obeznanych w handlu klientów lubili sobie robić żarty i sprzedawali im towary najdziwniejsze. Z uśmiechem przytacza się dziś historie przedwojennych transakcji sprzedaży „osiemnastki" — tramwaju na chodzie czy wydzierzawienia na dancing hali pasażerskiej dawnego Dworca Głównego. „Wiejscy bogacze" natomiast dwa czy trzy razy kupili od sprzedawców-dowcipnisiów nawet... kolumnę Zygmunta. Kamienny słup, na którym stał król, miał się podobno doskonale nadawać na klepisko do młócenia zboża...

Na szczęście nabici w butelkę klienci nie dochodzili swoich praw i kolumna została na swoim miejscu. Bez niej Warszawa wyglądałaby smutno, a i mieszkańcy miasta straciliby możliwość robienia pasjonujących zakładów *„względem tego, kto ma lepsze oko"*... *„— Widzisz pan króla Zygmunta na słupie?"* — pytał jeden. *„— Widze"* — odpowiadał drugi. *„— A pałasz w ręku pan widzisz?" „— Widze." „— A komara na końcu pałasza?" „— No chyba. Samiczka!"*

SKORO JEŻELI TAK...

Warszawiacy uwiecznieni przez Wiecha w felietonach to postacie szalenie barwne. Andrusy z Targówka, Szmulek czy Pelcowizny, gdy chodziło o kobiety — potrafili być niesłychanie szarmanccy. Wybranki serca zabierali na „karozelę" albo przejażdżkę „derożką". Szerokim gestem płacili orkiestrze podwórkowej, by ta *„specjalnie dla panny Frani zagrała »Rebekie«"*; potem wręczali zachwyconej dziewczynie *„róże świeżo cięte na skwerku pod pomnikiem Mickiewicza"* i na koniec przyklęknąwszy na jedno kolano pytali dramatycznie: *„ubóstwo ty moje, wychodzisz za mnie czy wszak nie?"*. W przypadku odmowy mógł konkurent „wyjść z nerw" — a to nie bywało raczej miłe...

Bo, trzeba przyznać, warszawiacy mieli z natury gorącą krew i byli bardzo porywczy. Zwłaszcza, gdy ktoś nastąpił im na ślubny odcisk, lub — co gorsza — „wjechał na ambicje". Jeśli zrobił to mimowolnie i potem grzecznie powiedział: *„Skoro jeżeli tak, to przepraszam za pardą i moje najniższe uszanowanie"* — burzę można było jeszcze zażegnać. Ale zazwyczaj winowajca nie wyrażał skruchy i zaczynała się utarczka...

— Coś powiedział męczybuło, piekarski wyskrobku czerstwem pieczywem karmiony?

— Ach ty żałobną latarnią w laurowy wi-

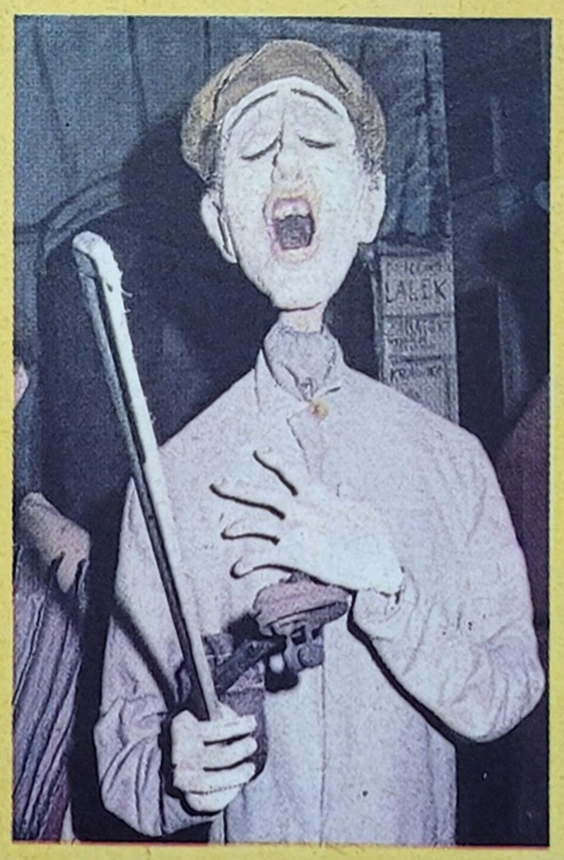

niec szarpany łapciuchu, ja cie tu zaraz tak skrytykuje, że dla siebie samego klepsydry napisać nie zdążysz!

— O żesz ty ofiaro losu przez most Kierbedzia, Krakowskiem Przedmieściem, Lektoralną ulicą na Kiercelak pędzona...

— Idźże ty szemrana owieczko, bo jak cię kopnę w półgęsek, to łbem do śmietnika wlecisz!

— Jak ja ci przyfonduje pare razy to przez lejek do trumny trzeba będzie cię, łachudro, wlewać!

I rzeczywiście, niejednokrotnie dochodziło do „znieważenia cielesnego" za pomocą tego, co było pod ręką: doniczki, mandoliny, obrazu olejnego *„Roneo i Julcia"* lub patelni... Sprawy takie znajdowały epilog w sądzie, gdzie oskarżony często *„dopraszał się łaski ślachetnego kryminału"*...

Nie mieli warszawiacy charakteru jak kryształ, oj nie. Ale *„honorowe byli i na tem punkcie okrutnie wrażliwe"*. Na swoje miasto czy dzielnicę złego słowa powiedzieć nie dali. Szanowali swój fach i dbali o jego dobre imię. Jak np. ten krawiec, któremu solą w oku był pomnik Bogusławskiego — a właściwie sknocony, niemodny frak ojca teatru polskiego. Cóż więc dziwnego, że kiedyś w nocy, wracając z imienin, krawiec ów wdrapał się na pomnik i zaczął na fraku zaznaczać poprawki kredą, bo *„tak jak jest, warszawską robotę kompremituje. Do Grójca z takim frakiem!"*.

Bardzo barwnymi postaciami w stolicy byli dorożkarze zwani sałatą lub dzieliworkami. Oni także swój zawodowy honor posiadali... Oto pewnego razu jeden z nich — Wincenty Cynaderka wiózł pasażera — kupca Mojżesza Zalca i jego bagaż złożony z klatek napełnionych kaczkami. W pewnym momencie dorożkarski koń idący dotąd kłusem poderwał się i zaczął galopować...

„— Dorożkarzu, co jest? Z powodu my tak prędko jechamy? Zwalniaj pan troszkie!

— Nie mogie.

— Co znaczy, pan nie możesz?

— Fachowy honor nie pozwala, żeby karaban był pierwszy! — odkrzyknął mu dorożkarz, wskazując na mknący obok karawan, na którym prócz powożącego siedziało sześciu żałobników z latarniami w rękach.(...) Dorożkarz cmokał na swego konia i wołał:

— Zapychaj, Wańka, zapychaj! Niedoczekanie wasze, łapiduchy nieotulone w żalu, żebyśta mojego ogiera wyścigneli. On na wojnie w kozackiem pułku służył i wojskowe ambicje posiada. Nie daj Boże, żebym mu teraz ze dwie kozice przyłożył, pójdzie jak maszyna, derożkie w drebiezgi rozbije, pasażera cholera weźmie, a on się nie da!"

Pan Mojżesz zbladł jak płótno, złapał klatki i zerwawszy się z siedzenia, chwycił dorożkarza za ramiona i krzyknął:

„— Dorożkarzu, ja żądam się zatrzymać, z powodu wysiadam!

— A już! Nie ma tak dobrze, skikaj pan z kaczkamy na ulice albo trzymaj się fest za kozioł, bo teraz pojadziem na wylot! Nie mogą łapiduchy w nekrolog szarpane z pasażerskiej komunikacji sie nabijać!

Tu dorożkarz wzniósł bat i zaciął dwa razy kozackiego wierzchowca. Pan Mojżesz przymknął oczy i otoczył szyję dorożkarza ramionami."

Nic to jednak nie pomogło — pan Zalc wypadł na którymś zakręcie. Jego kaczki także. A wyścig zakończył się dopiero na granicy miasta. Dorożkarz zwyciężył. Później, co prawda, czekał go tydzień aresztu za zakłócenie porządku, ale co tam — najważniejsze, że honor został uratowany!

★ ★ ★

Stolica sprzed wielu lat, warszawski folklor, ludzie, których już nie ma... To wszystko można znaleźć w książkach Stefana Wiecheckiego...

A do dzisiejszej, nieco sentymentalnej wycieczki w przeszłość miasta skłoniła nas zorganizowana w Warszawie na początku tego roku wystawa pt. **„Figury starowarszawskie" Leszka Puchalskiego.**

Fotografie z niej przygotował
MAREK SZYMAŃSKI,
a do felietonów Wiecha sięgnęła
IWONA STARZYŃSKA

Ploteczki z muzycznej teczki

muzyki Świat

Dziś pod redakcją EWY BIELSKIEJ

Dziś w naszej rubryce muzycznej — nietypowo. Siła wyższa, bo redaktor Lech Nowicki musiał wyjechać (na szczęście na krótko). Zastąpić go nie jest sprawą prostą. Ale sobotnia edycja „Świata Młodych" zupełnie bez muzyki? To niemożliwe! Świeże ploteczki z muzycznej teczki, jakie właśnie dotarły do redakcji, dedykujemy wszystkim, którzy na spełnienie swoich życzeń muszą zaczekać do przyszłego tygodnia.

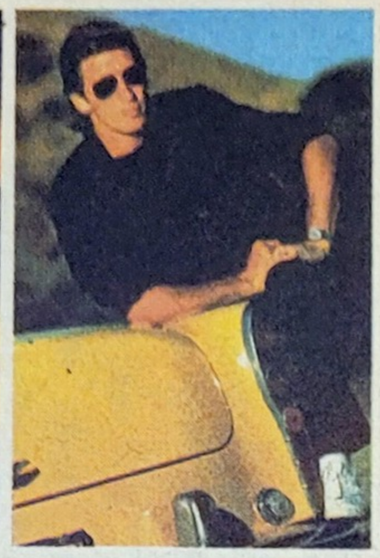

Spory w rockowej rodzinie

Tych, którzy kilka miesięcy temu na telewizyjnych ekranach oglądali film o dawnych koncertach Pink Floyd w Grecji, pewno zaskoczą ostatnie zdjęcia — „podtatusiałych" delikatnie określając, panów. No cóż, czas leci... Nie zmienia to faktu, że nazwiska członków Pink Floyd zapisały się złotymi zgłoskami w historii rocka i wiadomość, że znów się spotkali i będą nie tylko nagrywać, ale i koncertować (np. w czerwcu w Berlinie Zach.) ogromnie ucieszyła miłośników ich muzyki. Niestety, szczęście nie jest pełne. Nie powrócił do grupy Roger Waters — główny twórca muzyki i tekstów, a więc dawny filar Pink Floyd. Co więcej, gdy niedawno ukazała się płyta „Momentary lapse of reason" opatrzona etykietką Pink Floyd — gwałtownie zaprotestował przeciwko używaniu w takich wypadkach słynnej nazwy zespołu. „To już nie jest ta sama grupa i nie ma prawa korzystać z dawnego splendoru" — stwierdził i zagroził dawnym przyjaciołom procesem sądowym. Sprzeciwia się też rozpowszechnianiu dawnych przebojów w nowej wersji. Odpowiedział mu David Gilmour — „Jestem strasznie uparty i nikt nie zmusi mnie do zrezygnowania z czegokolwiek, co do mnie należy, choćby tylko częściowo". Nie ma rady, sprawa oprze się o sąd. W gazetach pojawiły się już nawet nagłówki: „Trzech muszkieterów przeciwko jednemu! Kto wygra?"

Na zdjęciach strony tego, w gruncie rzeczy bardziej pieniędzy niż prestiżu dotyczącego, sporu. Samotny — Roger Waters oraz — znów razem David Gilmour, Nick Mason i Rick Wright.

Billy Idol — zdrów jak ryba

Sama Olivia Newton-John, świetna tancerka i piosenkarka, pamiętna partnerka Johna Travolty z filmu „Greas" jest fanką Billy Idola i uwielbia jego przebój „Sweet Sixteen". I nagle przeczytała w prasie informację o śmierci rockera — była wstrząśnięta! Oczywiście wiadomość była wyssana z palca. Przy okazji oburzona Olivia opowiedziała o tym Idolowi. Zareagował z humorem: „To była, jak widzisz, przedwczesna wiadomość. I radzę ci, jeśli nie chcesz mieć zmartwień, natychmiast przestań czytać gazety, oczywiście poza listami przebojów".

Ex — Sex Pistols — zmądrzał!

Steve Jones — dawny gitarzysta grupy — punk Sex Pistols definitywnie zerwał z dawnym, skandalicznym trybem życia, który tak niepokoił wielbicieli jego talentu. A było się czym martwić, bowiem Jones narkotyzował się. W efekcie przestał grać i groziło mu nie tylko zapomnienie, ale nawet śmierć. Stoczył jednak nierówną i trudną walkę z nałogiem i wyszedł z niej zwycięsko! Dziś przemierza kalifornijskie drogi na wspaniałym motocyklu marki Harley Davidson poszukując nowych przyjaciół i przygód zupełnie innego niż dotychczas rodzaju. Wrócił do muzyki. Nagrał „Drug's suck" piosenkę piętnującą narkomanię. Poświęcił ją swemu tragicznie zmarłemu po przedawkowaniu narkotyku koledze Sidowi Viciousowi.

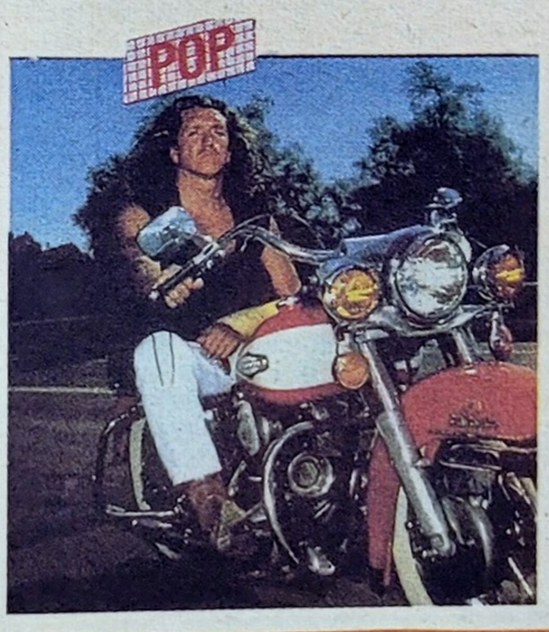

Michael Jackson w Szwecji bez szympansa

O światowym tournée Michaela Jacksona — czytaliście i przeczytacie jeszcze wiele. Jak wiadomo, jego koncerty są bardzo ekscentryczne, pełne niespodziewanych efektów. Jednym z nich jest wjazd na wrotkach po pochylni, prosto na estradę ulubionego szympansa Michaela. Jak dotąd tylko Szwecja odmówiła wstępu temu niezwykłemu, opatrzonemu we własny paszport towarzyszowi gwiazdora. Obowiązujące tam surowe przepisy celno-sanitarne okazały się nie do pokonania!

Góra złota dla Europe

Sześć lat temu byli jeszcze zwyczajnymi uczniami, tyle że pasjonującymi się muzyką fanami Deep Purple... Dziś o grupie Europe mówi się, że kolekcjonuje złote płyty ze wszystkich krajów dzięki piosence „The final countdown". W 10 lat po fali popularności Abby i szaleństwie A-Ha — oni, jako kolejni skandynawowie, przejęli pałeczkę sukcesu. »W rzeczywistości nie jesteśmy piątką agresywnych rockersów, jakich widzicie na wideoklipach, ale ciężko pracującymi na to „złoto" ludźmi« — podkreśla we wszystkich wywiadach solista zespołu — John Tempest.

Telegram ★ Telegram ★ Telegram ★ Telegram ★ Telegram ★ Telegram

UWAGA zwolennicy heavy metalu — przypominamy! To już za niecały tydzień — 16 kwietnia na Śląsku, w katowickim „Spodku" odbędzie się III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Heavy Metal — „Metalmania'88" Jego organizatorzy — Śląski Jazz Club w Gliwicach, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Widowiskowo-Sportowe i Polska Agencja Artystyczna Pagart — zaplanowali dwa koncerty jednego dnia: poranny rozpocznie się już o godz. 9.00, a popołudniowy o 16.00. Wezmą w nich udział zespoły polskie: Drago, Turbo, Rage, Destroyer, Hammer, Genoside, Wolf Spider i zagraniczne: Awgust z ZSRR, Citron z CSRS, Ossian z Węgier, Kreator z RFN.

Zainteresowanie imprezą jest ogromne, ale pewna szansa na zdobycie biletów na koncerty jeszcze chyba jest (niestety, ceny wysokie: 1400, 1700 i 2000 zł). Sprzedaż odbywa się w kasach „Spodka" (tel. w Katowicach — 580318) i w Gliwicach w Jazz Clubie (Rynek 18, tel. 3114261).

Oczywiście, jak zwykle przy takich imprezach, w „Spodku" otwarte będą stoiska, w których heavymetalowcy z całego kraju będą mogli kupować plakaty, foldery zespołów, znaczki, naklejki, naszywki oraz kasety z nagraniami.

★ ★ ★

Na popołudniowym koncercie w Katowicach ma m. in. wystąpić nasz zespół Turbo przeżywający drugą i obiecującą młodość. W jego skład obecnie wchodzą: Grzegorz Kupczyk (voc), Andrzej Łysów (bg), Wojciech Hoffmann (g), Bogdan Rutkiewicz (g) i Tomasz Goehs (dr). Przypominamy, że grupa ta pochodzi z Poznania. Jej pierwszym przebojem była rockowa „Fabryka keksów", który to utwór nigdy nie został wydany na płycie. Pierwszy longplay nosił tytuł „Dorosłe dzieci", podobnie jak utwór z niego, który się najbardziej podobał. Ale wtedy jeszcze Turbo trudno było nazwać kapelą heavy metalową — wyraźnie lepiej czuł się w rockowych balladach. Co innego dziś — po ukazaniu się longplaya „Kawaleria szatana". Ze znakomicie graną najbardziej agresywną odmianą metalu — trash.

Obecnie marzy się zespołowi powtórzenie sukcesu TSA — czyli zaistnienie na muzycznych rynkach (i listach przebojów) za granicą. Udział w „Metalmanji'88" może mu to ułatwić.

Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni Węgla Kamiennego „Pstrowski" w Zabrzu–Biskupicach 41–803 ul. Zamkowa 2, tel. 71-38-82 ogłasza zapisy na rok szkolny 1988/89

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— operator maszyn i urządzeń przeróbczych.

Warunki przyjęcia:
— ukończone 15 lat i 8 klas szkoły podstawowej
— ukończenie 16 lat i 6 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną w wysokości:
I. W zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego:
— w klasie I 6468 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
— w klasie II 7700 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
— w klasie III 10164 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych.

II. W pozostałych zawodach:
— w klasie I — 3881 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych,
— w klasie II — 4620 zł + 50% premii oraz 30% premii dodatku dla uczniów internatowych,
— w klasie III — 4712 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (powierzchnia)
— 6098 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (dół).

III. Uczniom klas III Zasadniczej Szkoły Górniczej dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł dla uczniów odbywających praktykę na dole i 500 zł na powierzchni. Wszystkim uczniom miejsce w internacie wraz z wyżywieniem oraz umundurowanie:
W klasie I: kurtka, garnitur, buty wyjściowe, 2 koszule, krawat, beret.
W klasie II: garnitur, buty, 1 koszula, beret.

Ponadto:
— codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć,
— udział w letnich i zimowych obozach wypoczynkowych,
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej, którzy podejmą w kopalni WK „Pstrowski" pracę do dnia 1.08. bezzwrotną pożyczkę w wys. 150 000 zł.

Jeszcze jeden skarb

(PAP). Podczas badań archeologicznych, prowadzonych przez dział archeologii Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu znaleziono skarb. W wykopie pod kanał centralnego ogrzewania, na dziedzińcu zewnętrznym zamku królewskiego tkwił niewielki romański złoty klejnot próby 900. Był on bogato zdobiony filigranem i granulacją z oczkiem z półszlachetnego kamienia (chalcedon). Był on prawdopodobnie przywieziony z Siedmiogrodu. Na podstawie widocznych uszkodzeń można sądzić, że mogła to być część składowa naszyjnika, lub bogatego łańcucha.

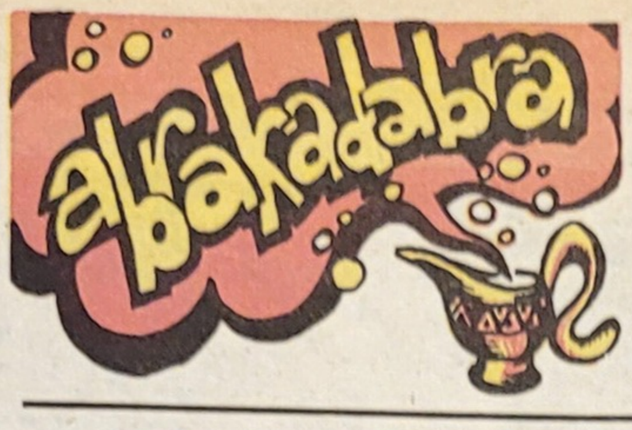

ORNAMENTY

Wśród 15 ornamentów tylko dwa są jednakowe
Czy na wyszukanie ich wystarczy Ci półtorej minuty

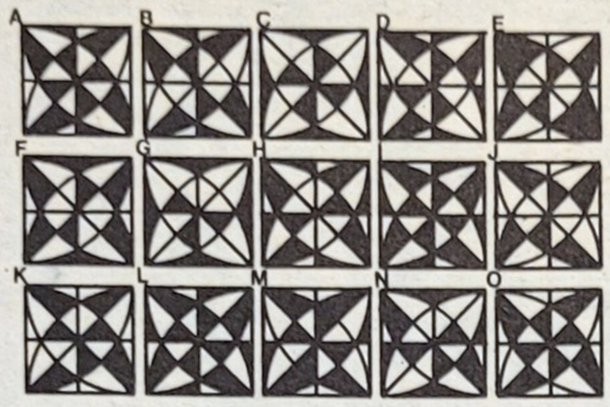

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

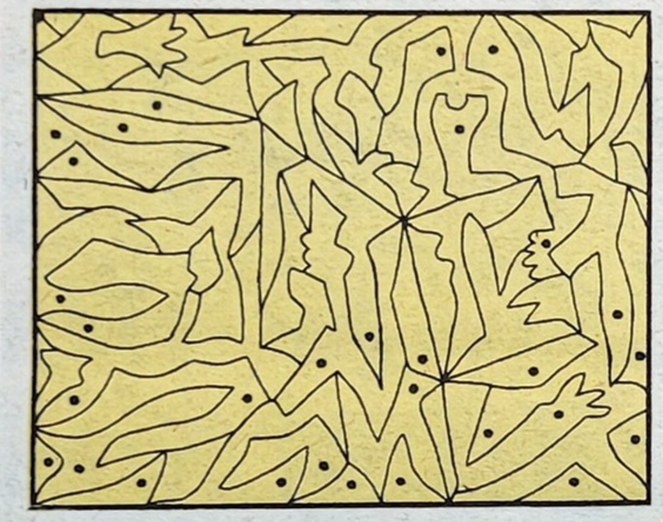

CO TO JEST?

Co to jest KUMYS? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) skóra wytłaczana we wzory, używana do obijania mebli i ścian, stosowana w XVI-XVII w.,
b) pospolity chwast polny,
c) sfermentowane mleko klaczy lub oślicy, napój rozpowszechniony wśród ludów Azji.

UZUPEŁNIJ!

Puste kratki uzupełnij cyframi tak, aby można było prawidłowo wykonać podane działania, zarówno poziomo jak i w trzech kolumnach pionowych.

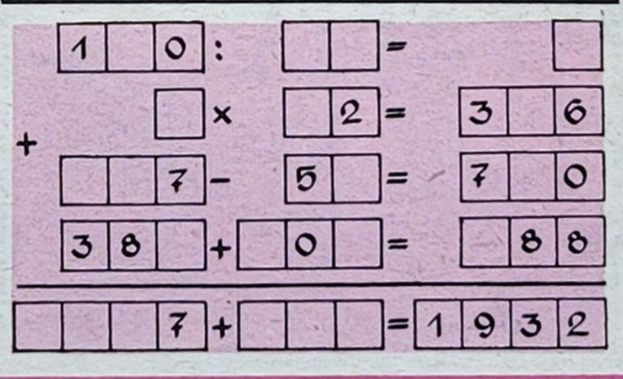

ZADANIE PREMIOWANE NR 670

CIĄGÓWKA-SZYFR

	33	9	18	32	8	34	21	28	11	26
15	5	31	20	43	42	17	19	7	10	39
23	12	40	22	1	41	25	24	30	38	36
14	3	29	4	35	16	2	13	6	37	27

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	×

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je jednym ciągiem do górnego diagramu tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową następnego. Wszystkie litery przenieś z diagramu górnego do dolnego i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie — myśl J. Jouberta.

Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 670".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
33–28) liczba określająca charakter i wartości liczbowe rozwiązań danego równania, np. dla równania $ax^2+bx+c=0$ wynosi b^2-4ac, 28–37) gra w kółko i..., 37–16) drobna ryba z rodziny karpiowatych (mieć je we łbie, to znaczy być niepoważnym, niezrównoważonym), 16–3) ruchoma część krosna służąca do dobijania wątku i prowadzenia czółenka, 3–31) droga boczna, okrężna, wyznaczona okresowo w celu omijania przeszkody, 31–42) jest zły i ma ostre kły (nie tylko w wierszu Brzechwy), 42–10) do 1956 r.: wychowanek szkoły wojskowej przygotowującej kandydatów do szkół oficerskich, 10–24) schodki prowadzące na statek, 24–1) pierwszeństwo, przodowanie (przestarzale), 1–12) miasto we Francji, port nad Mozelą.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 664 z 25 numeru „Świata Młodych" z dnia 27.02.1988 r.

Harcerka. Prawoskrętnie: napad, skóra, klucz, dureń, łgarz, kwoka, psiak, mucha. Lewoskrętnie: burak, łacha, wkład, flora, kurcz, ogień, twarz, osika.

Nagrody wylosowali:
Michał Dzido — Wieliczka, Magdalena Jarmoch — Frygnowo, Beata Kocząb — Biała Podlaska, Paweł Lössa — Żagań, Janusz Maculewicz — Chojno Stare, Barbara Marzec — Lublin, Jakub Nowak — Kraków, Katarzyna Nowakowska — Sosnowiec–Zagórze, Dariusz Stodulski — Wadowice, Damian Szalewicz — Wejherowo.

KWIATKI

Nadeszła wiosna i na działce zakwitły kwiatki. Przyjrzyj się im przez 10 sekund i zgadnij ile ich jest. Jeżeli pomyliłeś się tylko o 3, to znaczy, że potrafisz właściwie ocenić sytuację.

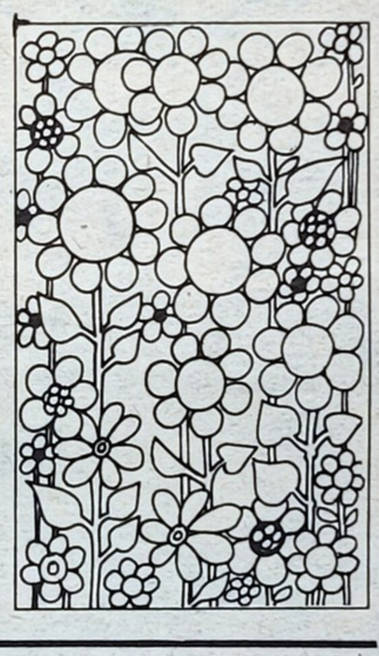

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

HOTELE: turysta będzie mógł się zatrzymać w hotelach „Selene" lub „Plaża". **CO TO JEST**: tołumbas — wielki bęben o niskim, głuchym brzmieniu, w który się uderza z góry pałką dla zaznaczenia taktu i główniejszych rytmów (odp. „c")

DZIELENIE:

548
39456:72
360
345
288
576
576

JAK ROZMIEŚCIĆ:

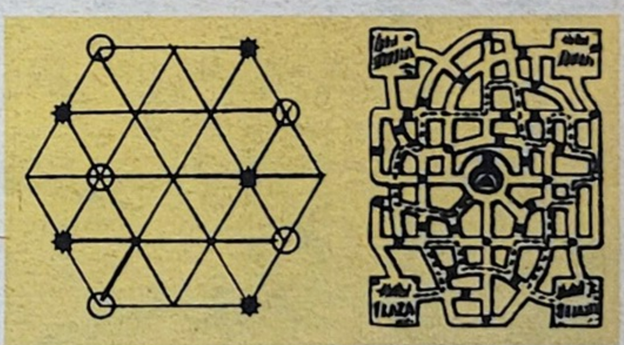

teraz ta droga! Ba, Ludwik nie umiał się czołgać, a przecież ostatni etap naszej wędrówki należało przebyć na kolanach, a nawet na piersiach! Wreszcie dotarliśmy do celu. Spoczywając na krawędzi jaru stwierdziłem, że sytuacja nie uległa zmianie. Tylko ognisko jeszcze bardziej przygasło. Obaj mężczyźni nadal spali, a konie nadal stały bez ruchu.

„Ludwiku — szepnąłem — schodzę na dół. Ty zejdziesz, gdy dam znak. Poznajesz tych drabów?"

„Nie widzę ich twarzy. Poznaję wierzchowce".

Wolno, wolniutko i prawie bezszelestnie począłem się zsuwać po trawiastym zboczu. W myślach błagałem dobre duchy prerii, by mnie uchroniły przed przypadkowym potrąceniem jakiegoś kamienia. No, i zostałem wysłuchany, bo dotarłem do podnóża skarpy nie czyniąc więcej hałasu niż kot skradający się za myszą.

Odczekałem w bezruchu dobrą minutę. Ledwie żarzące się ognisko znajdowało się ode mnie o jakieś dziesięć kroków, o piętnaście — obaj śpiący mężczyźni, o dwadzieścia — konie. Długim krokiem podszedłem do ogniska. Było widno, w świetle księżyca ostro rysowały się kontury porozrzucanych dokoła przedmiotów: metalowego garnka, kubków, butelki po whisky i puszki po konserwach. Sakwy Ludwika nie dostrzegłem. Okrążyłem ognisko zbliżając się do koni. Z pewną obawą. Znam przecież tresowane mustangi, ostrzegające swych panów parsknięciami lub nawet rżeniem o nadejściu obcego. Lecz te konie nawet nie drgnęły.

Były to piękne wierzchowce, wysokie, o lśniącej sierści, lecz chyba zbyt wypasione, a więc słabo przystosowane do dalekiej jazdy. Albo więc ich właściciele mieszkali gdzieś niedaleko, albo konie ukradli któremuś z bogatych farmerów, który trzymał je jedynie dla spacerów po okolicy. Wyciągnąłem rękę i ostrożnym ruchem wydobyłem najpierw jeden, a później drugi palik, do których przywiązane zostały wierzchowce. Zwierzęta przebudziły się, lecz nawet nie parsknęły. Odeszły kilka kroków i w nowym miejscu poczęły szczypać trawę. Zdjąłem z ich karków pętle. Miałem teraz dwa mocne sznury. Ruszyłem ku śpiącym. Nachyliłem się nad pierwszym. Oddychał ciężko. Poczułem woń alkoholu. Pijany! Nachyliłem się nad drugim — woń whisky aż mi zakręciła w nosie. Cóż dziwnego, że tak mocno spali?!

Obok leżących spoczywała ich długa broń, remingtony. Podniosłem je i schowałem nieco dalej. Teraz należało wykonać najbardziej ryzykowną część planu. Spojrzałem w górę. W bladej poświacie księżyca ujrzałem nad krawędzią jaru głowę Ludwika. Zawahałem się. Dać mu znak, aby zszedł, czy nie? Obawiałem się, że schodząc może narobić sporo hałasu, więc zrezygnowałem.

Bardzo dokładnie skrępowałem linką pierwszego z leżących. Była to dla mnie nie lada próba nerwów i zręczności. Że się udała, zawdzięczałem... alkoholowi. Gdyby ci ludzie nie byli pijani, nie zdobyłbym się na tak ryzykowną operację. Gestem ręki przywołałem Ludwika. Zszedł, a raczej zsunął się dość niezgrabnie. Gdy znalazł się obok mnie, kończyłem krępowanie drugiego jeńca.

„Przyjrzyj mu się" — szepnąłem.

„To oni — odszepnął. — Dlaczego jeszcze śpią?"

„Pijani — odparłem krótko. — Jesteś pewien, że to oni?"

„Mogę przysiąc!"

„Chodź. Obejrzymy teraz ich manatki".

Sakwa Ludwika, nadal mocno wypchana, spoczywała między legowiskami obu rabusiów. Gdy Ludwik sięgnął po nią, potknął się i runął na jednego ze śpiących.

„Rudi — stęknął przebudzony — oszalałeś?"

Nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzył oczy. Zamrugał, spróbował usiąść, lecz więzy nie pozwoliły mu na to.

„Co jest?! — wrzasnął odzyskując przytomność. — Co to znaczy?! — powtórzył zachrypniętym, skrzekliwym głosem. — Kto wy?"

„Przyszliśmy — odparłem — odebrać skradzione złoto. Tylko tyle".

„Jakie złoto? My jesteśmy spokojni myśliwi! Rozwiąż mnie!"

Przebudził się jego towarzysz. Nie powtórzę wszystkich przekleństw, jakimi nas uraczył, a było ich sporo.

Miałem problem do rozwiązania. Jak postąpić z jeńcami? Czy pozostawić skrępowanych? A jeśli nie zdołają się oswobodzić? Przecież nie chodziło mi o to, aby zmarli z głodu lub z pragnienia.

Cdn.

19

BENNETOWIE

Kowboje kontra Indianie

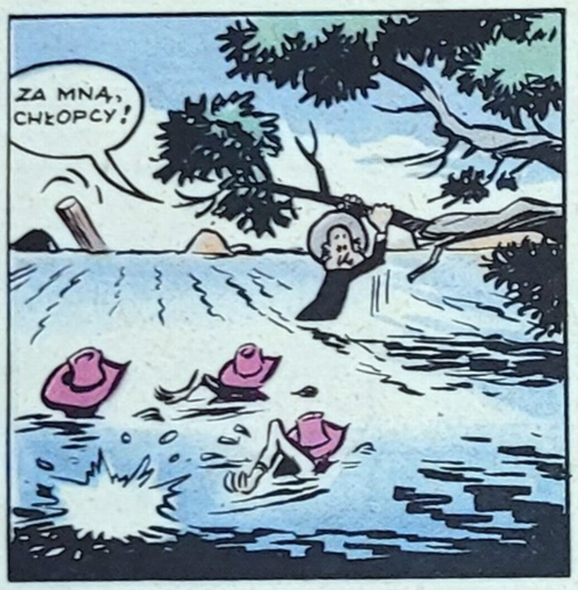

TEKST i RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 42 (4437)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1232/G/88. U-22
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA świętował niedawno bardzo uroczyście jubileusz swej pracy zawodowej i otrzymał wielki dyplom. Ów dyplom został oprawiony w ramki i powieszony na honorowym miejscu w domu! Wychowawczyni w klasie małej Mądralówny pytała któregoś dnia, jakie zawody mają rodzice. Mądralówna przypomniała sobie, co wisi na ścianie i powiedziała:

— Mój tata jest dyplomatą...

NA SYLWESTROWEJ zabawie balon ma pretensję do innego balona:

— Dlaczego się ze mną nie bawisz?

— Bo jesteś taki nadęty...

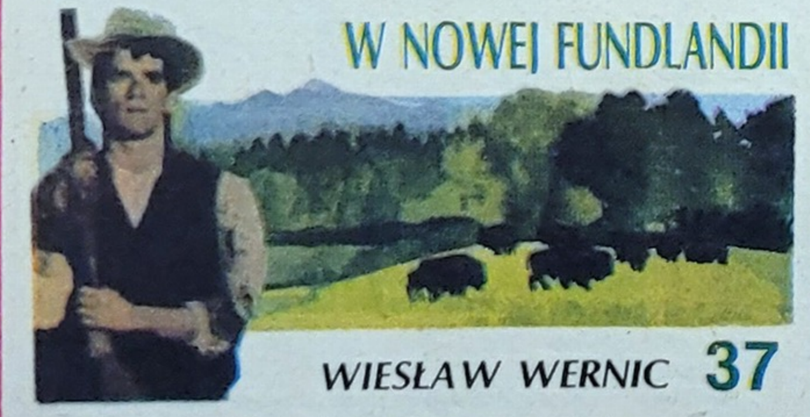

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 37

Zagadka blasku wydobywającego się jakby z głębi ziemi wyjaśniła się, potwierdzając moje pierwsze przypuszczenie. Prerię w tym miejscu przecinał głęboki parów. To właśnie na jego dnie rozpalono ognisko.

Ostrożnie wysunąłem głowę (uprzednio zdjąwszy kapelusz) poza krawędź dolinki i ujrzałem niewielki parów z jednym tylko wejściem. Znajdowało się ono kilkanaście jardów na prawo od miejsca, w którym leżałem. Po przeciwległej stronie dolinkę zamykała stroma ściana.

Na samym dole dogasało czerwone od żaru ognisko. Obok spoczywały juki i siodła oraz dwu mężczyzn otulonych derkami i zapewne śpiących. Kilka kroków dalej stały dwa wierzchowce przywiązane długimi linkami do kołków wbitych w ziemię.

Przyszło mi wówczas do głowy, co chyba przyszłoby do głowy każdemu na moim miejscu: czy przypadkiem nie natrafiłem na ludzi, którzy obrabowali Ludwika. Co prawda byłby to cudowny zbieg okoliczności, skoro minęło już sześć dni od rabunku. Cóż więc rabusie tu robili? Dlaczego nie odjechali do swych domostw? Może to wcale nie oni...

Leżałem w bezruchu, zastanawiając się, co powinienem uczynić. Zdecydowałem wrócić do Ludwika.

Drogę powrotną przebyłem znacznie szybciej. Ludwik czekał na mnie siedząc przy dogasającym ognisku, ze strzelbą w prawicy.

„No i co?" — zaszeptał.

„Dwu ludzi i dwa konie. Być może są to twoi rabusie, być może nie".

W kilku słowach opowiedziałem o tym, co dostrzegłem w głębi wąwozu.

„Powinieneś zobaczyć tych ludzi" — zakończyłem.

„Po co?"

„Po to, że jeśli to są rabusie, moglibyśmy odzyskać złoto".

„Bardzo niebezpieczny pomysł... — wyjąkał. — Daj spokój, Karolu. Z tego może wyniknąć nowy kłopot".

„Oni śpią, rozumiesz?"

„Na pewno się obudzą."

„Skrępujemy ich, nim się ockną."

„Nie, nie, Karolu. Zaniechaj tego pomysłu, zbyt ryzykowny".

Ludwik na pewno nie był ani traperem, ani tropicielem śladów, ani czerwonoskórym wojownikiem. W końcu dał się przekonać.

Możecie teraz zapytać, dlaczego nie zrezygnowałem z tak niebezpiecznego zamiaru? Otóż... mam przekorną naturę, o czym dobrze wie obecny tu doktor. Ano, już taki się urodziłem i tak ukształtowało mnie życie stawiając na mej drodze trudności do przezwyciężania. Traperstwo, jakim się param, jest przecież stałym ryzykiem, stałym przezwyciężaniem przeszkód. W przygodzie Ludwika oburzył mnie łajdacki postępek rabusiów, a dodatkowo rozgniewała łatwość, z jaką wykonali swój plan. Uznałem, że nie mogę pozostawać bezczynny w sytuacji stwarzającej możliwość ukarania bandytów i odzyskania ich łupu. A poza tym... ja lubię ryzyko. Jest dla mnie solą, bez której każda potrawa staje się jałowa i bez smaku. Ale wracam do sprawy Ludwika.

Wyjaśniłem mu swój plan i pouczyłem, jak ma się zachować, pamiętając jednak, że cały ciężar wykonania spoczywa na mnie. Ludwik nie był chyba dostatecznie zaradny abym mu całkowicie mógł ufać. Doprawdy nie wiem, jak sobie dawał radę z trudnym i wymagającym sporej inicjatywy zawodem poszukiwacza skarbów ziemi.

Wyruszyliśmy w połowie nocy. Jakże długa wydała mi się

Dokończenie na str. 7